Nr. 210. Kraków, Piątek 1 Sierpnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Stan szkolnictwa przemysłowego w Galicji.

W ostatnim numerze *Tygodnika ekonomicznego* znajdujemy omówienie sprawy szkolnictwa przemysłowego w Galicji, na podstawie referatu Ludwika Wierzbickiego. Ze względu na bałamutne daty, jakieśmy odnośnie do tej sprawy napotykali w innych pismach, nie od rzeczy będzie przytoczyć z referatu najważniejsze punkta, na które niejednokrotnie przyjdzie nam się odwołać.

Komisja krajowa dla spraw przemysłowych wniosła w przeszłym roku w czerwcu do ministerstwa oświaty memorjał, w którym obszernie wyłuszczywszy starania kraju naszego o rozwój i udoskonalenie szkolnictwa przemysłowego, wykazała o ile w porównaniu z innemi krajami koronnemi nasz kraj doznaje ze strony rządu zbyt szczupłego poparcia, i upraszała dla podejmowanych w tym kierunku usiłowań o hojniejsze, niż dotąd poparcie ze skarbu państwa.

Jakkolwiek pomieniona prośba dotąd uwzględniona nie została, a nawet nie raczyło ministerstwo jakiejkolwiek udzielić na to podanie odpowiedzi, uchwaliła Komisja krajowa dla spraw przemysłowych na odbytem w tych dniach posiedzeniu, na podstawie referatu p. Ludwika Wierzbickiego, ponowić przedstawienia swoje u rządu w tym kierunku, iżby Galicja, licząca 6½ miljona ludności i obejmująca niemal czwartą część całego obszaru Przedlitawji, w zakresie popierania szkolnictwa przemysłowego co najmniej na równi była traktowaną ze strony rządu, jak inne kraje koronne.

W budżecie państwowym na rok 1890 jest bowiem Galicja, podobnie jak dotychczas bywało, w bardzo niedostatecznej mierze uwzględnioną. Przeznaczono mianowicie na całe państwo, na cele szkolnictwa przemysłowego kwotę złr. 1,827.788 w. a. Jeżeli zaś potrąci się od tej sumy kwotę złr. 106.390, która reprezentuje datki poszczególnych krajów koronnych, Izb handlowych, gmin, tudzież dochody własne poszczególnych zakładów, pozostaje złr. 1,721.393, jako kwota, która z własnych dochodów państwa na rzecz szkół przemysłowych ma być zużytkowaną. Z tej sumy przeznaczono dla Galicji tylko złr. 82.340 czyli 4·78%. Mógłby być podniesiony argument, iż we Wiedniu, jako stolicy państwa, znajduje się wiele takich zakładów dla nauki przemysłowej, które mogą być użytecznemi dla wszystkich krajów koronnych.

Skoro jednak uwzględnilibyśmy i tę okoliczność, to wypadałoby potrącić z tej sumy, która na szkolnictwo przemysłowe w całem państwie jest przeznaczoną, kwoty, uchwalane jako dotacje ze skarbu p[illegible]wa na wiedeńskie zakłady, z potrąceniem dotacyj dla szkół przemysłowych uzupełniających z nauką wieczorną, tudzież obu państwowych szkół przemysłowych, z których kraje koronne nie mogą bezpośrednio korzystać. W takim razie potrzebaby potrącić od wykazanej powyżej sumy złr. 1,728.398 jeszcze kwotę złr. 131.410 w. a. Pozostałaby w takim razie suma 1,589.988 złr., z którą gdy porównamy wyznaczoną w budżecie państwowym na rok bieżący dla Galicji kwotą złr. 82.340, zawsze jeszcze okaże się nader skąpy rezultat w wysokości 5·18% ogólnego preliminarza.

Jeżeli zaś weźmiemy pod rozwagę poszczególne gałęzie szkolnictwa przemysłowego, okaże się, iż podana tu suma ogólna rozdziela się w następujący sposób:

a) Na szkoły dla przemysłu artystycznego preliminowano na całe państwo 168.400 złr., z czego przypada na Galicję 11.600 złr. czyli 6·88%,

b) na państwowe szkoły przemysłowe preliminowano 704.440 złr., z czego na Galicję przypada 36.900 złr. czyli 5.24%;

c) na szkoły fachowe dla hafciarstwa i koronkarstwa preliminowano 34.825 zł. z tego na Galicję 200 złr. t. j. 0·57%;

d) na szkoły fachowe tkackie preliminowano 163.891 złr., z tego zaś dla Galicji nie przeznaczono nic;

e) na szkoły fachowe dla wyrobów z drzewa i z kamienia preliminowano 233.604 złr., z tego dla Galicji 16.000 złr. czyli 6·87%;

f) na szkoły fachowe dla wyrobów z gliny i ze szkła preliminowano 82.694 złr., z czego na Galicję 1.000 złr. czyli 1.20%;

g) na szkoły fachowe dla przemysłu metalowego preliminowano 122.864 złr., z czego na Galicję 7.450 złr. czyli 6.6%;

h) na szkoły fachowe i stacje doświadczalne rozmaitych zawodów przemysłowych wyznaczono 28.810 złr., dla Galicji zaś nic;

i) na szkoły rysunków i modelowania wyznaczono 9.800 złr., dla Galicji nic;

k) na szkoły ogólnego kształcenia rękodzielników 70.100 złr., dla Galicji znowu nic;

l) na szkoły przemysłowe, uzupełniające z nauką wieczorną preliminowano 126.910 złr., dla Galicji 6.200 złr. czyli 4·86%;

m) na muzea przemysłowe, stowarzyszenia dla popierania przemysłu i t. p. preliminowano 24.250 złr. dla Galicji 2 150 złr. czyli 8·08%;

n) na stypendja przemysłowe preliminowano 57.200 złr.; z tego zaś na Galicję 800 złr. czyli 1·4%.

W przeciwieństwie do przytoczonych powyżej cyfr, udowadniających o ile Galicja upośledzoną jest ze strony rządu w porównaniu z innemi krajami koronnemi w popieraniu rozwoju szkolnictwa przemysłowego, tem bardziej zasługuje to na uwagę, co kraj nasz z własnych funduszów już przez szereg lat na rzecz szkolnictwa przemysłowego obraca. I tak np. na rok 1890 preliminowano na ten cel w budżecie krajowym 109.726 złr., która to suma nie obejmuje jednak kwot, dodawanych przez gminy, powiaty, stowarzyszenia przemysłowe i t. d., a które to datki reprezentują w ogólności kwotę około 70.000 złr.

Ofiarność Sejmu tudzież gmin naszych i innych czynników, interesujących się u nas rozwojem szkolnictwa przemysłowego, powinnaby przecież skłonić rząd do pewnego uwzględnienia, gdy według budżetu ministerstwa wyznań i oświaty czynniki miejscowe we wszystkich innych krajach koronnych państwa dodają na cele szkolnictwa przemysłowego tylko 59.696 złr., w czem objętą już jest kwota 30.150 złr., którą dostarczają wszystkie inne kraje koronne z własnych funduszów na rzecz szkół przemysłowych; reszta t. j. 29.546 złr. przypada na gminy, stowarzyszenia i inne czynniki lokalne.

Nie można zresztą zamilczyć, iż Sejm galicyjski oprócz sum, które corocznie na cele szkolnictwa przemysłowego uchwala, utworzył jeszcze specjalny fundusz, który reprezentuje obecnie kwotę około 150.000 złr. wynoszącą i przez coroczną dotację w kwocie 30.000 złr. z biegiem lat ma dojść do 300.000 złr. z przeznaczeniem ku wspieraniu przemysłu w ogólności, a w szczególności drobnego przemysłu rękodzielniczego i przemysłu domowego.

Oprócz kwoty 82.340 złr. przyznanej na rok bieżący ze strony rządu na cele szkolnictwa przemysłowego domowego w Galicji, żąda komisja krajowa dla spraw przemysłowych wstawienia w budżet państwowy na rok 1891 następujących kwot dodatkowych:

	roczna	jednorazowa	razem
	kwota		
	złr.	złr.	złr.
a) na szkoły fachowe tkackie.	1.800	3 500	5.300
b) na szkoły fachowe dla wyrobów z drzewa	5.600	2.000	7.600
c) na szkoły i warstaty wzorowe dla wyrobów z gliny	2.400	4.500	6.900
d) na szkoły dla wyrobów z kruczcu	—	19.500	19.500
e) na szkoły robót kobiecych . . .	2.000	750	2.750
f) na szkoły rysunkowe. . . .	2.000	—	2.000
g) na muzea przemysłowe	3 000	—	3.000
h) na stypendja przemysłowe .	—	6.000	6.000
w ogólności . .	16.800	36.250	53.050

Doliczywszy tę sumę do kwoty 82.340 złr. przyznanej już teraz ze skarbu państwa, całe żądanie na szkolnictwo przemysłowe w Galicji wynosiłoby 135.390 złr. czyli około 7% całej sumy w budżecie państwowym na szkolnictwo przemysłowe wyznaczonej. Jest to niewątpliwie bardzo skromne żądanie.

Nos dla tabakiery.

(Głos z miasta).

Sen i pokarm, oto dwa główne czynniki, podtrzymujące organizm człowieka. Żadnego z nich lekceważyć nie można, jeżeli chcemy przedłużać życie a nie rujnować.

Sen należy odbywać w porze właściwej, a pokarm powinien być zdrowym i *sine qua non* spokojnie spożytym.

Przyglądając się w Krakowie tym i tamtym gastronomicznym zakładom, nasuwa się uwaga, że ostatni warunek, mianowicie spokój przy jedzeniu, zostawia w tem mieście wiele do życzenia.

Ludzie, mający rodzinę, zaprowadzają w swych domach większy lub mniejszy ład, a w braku tego, tylko siebie samych oskarżać powinni. Człowiek pojedynczy, zmuszony jadać w restauracjach i cukierniach, zastaje tam pewien już przyjęty porządek, do którego chcąc nie chcąc, zastosować się musi.

W domu prywatnym pora obiadowa wszędzie i we wszelkich sferach stanowi *sui generis* uroczystość, którą uszanować należy. Nawet potentat nie miałby prawa obrazić się na maluczkiego, gdyby mu ten ostatni, spożywając obiad z rodziną, chwilę kazał czekać na siebie.

Ci, którzy muszą jadać w miejscach publicznych, nie mieliżby prawa wymagać, aby ich otoczono możliwą ciszą, porządkiem; aby im przez tę małą, poświęconą na obiad godzinkę, oszczędzono drażnienia nerwów?

Wiemy, że dziś każdy bez wyjątku, jest więcej lub mniej chorym na nerwy. Minęły czasy, w których wszelkie newralgje brano za fanfaronadę albo za pretekst, służący mężatkom do pozbycia się w danej chwili swych mężów.

Tak powszechna u Polaków obecna nerwowość jest, zresztą łatwo dającym się usprawiedliwić, skutkiem a nie przyczyną.

Wracając do założenia, postarajmy się rzecz uplastycznić:

Po skończeniu godzin pracy, wychodzisz na śniadanie lub obiad, żądając słusznie, aby ta chwila stanowiła zarazem twój wypoczynek. Wstępujesz do pierwszorzędnego zakładu. Aby się napić wódki, w przejściu do wielkiej sali, tłoczysz się do bufetu przez publiczność, odbywającą tu „stojące posiedzenie“ z kuflami w rękach, na podobieństwo nie zbyt *fashionable*, *Esterhazy Keller* w Wiedniu. Doprosiłeś się w końcu swego kieliszka, ale w chwili, kiedy go niesiesz do ust, dostajesz boksa od swego sąsiada, który w ferworze pseudo-politycznej polemiki, oblał ci ramię pianą pilznera. Jednocześnie, niby dla równowagi, czujesz z drugiej strony coś zimnego nad sobą. To subjekt gorliwy biegnie kłusem z kawałkiem szczupaka, którego pysk rozwarty szepnął ci coś w same ucho i posłał za kołnierz parę ziarnek kaparów...

Podobne epizody, jakkolwiek może komiczne, zirytowały cię już o tyle, że pragniesz jak najprędzej wydostać się z tłoku, ale — chwilę cierpliwości.

— Tu się zaraz płaci, proszę pana — oświadcza ci gubernator bufetu.

A więc teraz następuje arcy-niewygodne wyciąganie portmonetki wśród tłoku; trzeba jednak zgodzić się z przyjętym w zakładzie porządkiem, mającym wprawdzie niewygodę gości, ale za to uproszczenie kontroli na celu.

Nareszcie dostajesz się, acz nie bez trudu na salę. Wynaleźć wolne miejsce, nie jest rzeczą łatwą, ile, że wbrew przyjętemu wszędzie zwyczajowi, nikt się tu tobą ze strony zakładu nie troszczy. A więc pełen rezygnacji, sam szukasz i nareszcie znajdujesz! Nie dotykajże się stołu, na którym resztki jedzenia i kawałki bibuły pływają w strugach przeróżnych trunków. Stół ten wolny już dawno, ale do sprzątania go nikomu nie pilno... W całej sali widzisz szalone bieganie i nawoływanie subjektów i chłopców. A że i publiczność niepomiernie głośno z sobą rozmawia, więc rzecz prosta, powstaje z tego zgiełk i hałas niesłychany. Daremnie wołasz wszystkich, koło ciebie przebiegających. Nikt cię nie słyszy, nikt cię nie widzi.

— Zaraz proszę pana! w tej chwili! do usług proszę! oto słowa — czynów nic. Po kwadransie próźb i gróźb, zdołałeś się dowiedzieć, że najprędzej może być podaną „wołowa“. Zaczynasz więc znów czekać cierpliwie. Zjadasz tymczasem bułkę jedną, napoczynasz drugą, wreszcie po nowym kwadransie, spostrzegasz owego subjekta, który *incredibile dictu:*

— Wołowa już wyszła — powiada ci najobojętniej. Zirytowany, ogłuszony i zmęczony, opuszczasz zakład i teraz zadajesz sobie pytanie: — Dla czego tam taki nieład, rwetes i chaos. Byłżeby tego przyczyną jaki zjazd nadzwyczajny? Nie. Spoczywał jeszcze Mickiewicz w Montmorency, dawno już zamknięto jego kryptę na Wawelu, a tu było i jest zawsze to samo.

Przypominasz sobie mimowoli kilkadziesiąt akcyjnych zakładów w Paryżu, zwanych *Bouillon Duval*, z których jeden na ulicy Montesquieu mieści w jednej sali parę tysięcy osób. Dlaczego tam przedewszystkiem jest cicho? Byłożby usposobienie Francuzów mniej krewkie i rozmowne od krakowskiego? By najmniej, a nawet przeciwnie. Ale tam umieją myśleć, a więc wiedzą, że rozmawiając pocichu — usłyszą się wszyscy. A gdyby ci wszyscy krzyczeli i śmieli się homerycznie, nikt nikogo słyszeć nie będzie.

Dlaczego tam wskazują natychmiast miejsce gościowi, przy takiej ich masie? Bo tak pojmują przysłowie o tabakierze i nosie, jak go pojmować należy. Byłożby tu służby za mało a tam za wiele? I to nie. Stosunkowo tam jest jej mniej znacznie, ale tamta, pod baczną dyrekcją, znów umie myśleć, robotę systematycznie rozłożyć i chodząc spokojnie a cicho, wzajemnie a skutecznie sobie pomagać. Tu — pęd owczy jest jedynym systemem. A jednak Bouillony Duvala, to zaledwie piąto- lub szósto-rzędne zakłady w Paryżu. Cóż powiedzieć o innych?

A jeśli zkolei zajrzymy w Krakowie do niższych zakładów, przyjrzymy się ich porządkowi, brudnym obrusom, zczerniałym z resztką wczorajszej wody karafkom, soli zmięszanej z pieprzem, jednej szklance na osób dwanaście i wielu, wielu innym szczegółom, — jeśli spojrzymy w cukierniach na chłopców bezpośrednio od pasania gęsi przyjętych, ubranych w niezgrabne a zawsze brudne kurtki, najczęściej nieostrzyżonych, z zasady nie odpowiadających gościom na pytanie — wówczas, mimo woli powiadamy sobie: jakżeśmy jeszcze nie dorośli drugim, jak sami jesteśmy niedbali, a jak tolerujemy lekceważenie właścicieli zakładów, którzy bądźcobądź — żyjąc z nas — dobrze nam służyćby powinni.

Obserwator.

Szkolnictwo w Prusach.

(List „Kurjera Polskiego“).

Berlin, 29 lipca.

(D.) Z całą przyjemnością stosuje się do Waszego życzenia, aby przesyłać Wam od czasu do czasu korespondencje ze stolicy Rzeszy niemieckiej i państwa pruskiego.

Ponieważ z wielkiej polityki chwilowo nie mam co notować (głosy prasy niemieckiej w sprawie polskiej zapisuje bardzo pilnie Wasz korespondent z Poznania), obrałem sobie za przedmiot sprawę szkolnictwa pruskiego. O ile bowiem mogłem zauważyć, dziennikarstwo galicyjskie, a w szczególności *Kurjer Polski* zastanawia się nad reformą szkolnictwa w Austrji; sądzę przeto, że chętnie przyjmiecie krótki opis naszych stosunków szkolnych, aby je porównać z waszemi.

Szkolnictwo pruskie uchodzi oddawna za najlepsze w Europie i na wzór jego organizowano instytucje wychowawcze we większej części państw naszego lądu stałego i nawet w innych częściach świata. Czy przecież sława ta jest zasłużona, to inne pytanie. Nie można zaprzeczyć, że szkół w Prusach jest bardzo dużo Nie masz tam bowiem prawie wioski, w której nie byłoby szkoły ludowej, a gminy liczące po 1000 mieszkańców, mają już szkoły czteroklasowe i po 3 do 4 nauczycieli dobrze płatnych. Gmachy szkolne są prawie bez wyjątku obszerne, wysokie i jasne, a w jednej sali szkolnej może się mieścić najwyżej 80 dzieci. Gimnazjum dziewięcioklasowe lub siedmioklasowe ma prawie każde średnie miasteczko, tak, że na miljon mieszkańców przypada w przecięciu po 20 gimnazjów.

Uniwersytetów Prusy mają 10, t. j. na każdą prowincję, z wyjątkiem W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, przypada jeden. Nadto istnieją akademje filozoficzno-teologiczne w Brunsberdze i w Monasterze, seminarja duchowne w każdej djecezji, liczne akademje rolnicze, lasowe, górnicze, techniczne, handlowe, szkoły przemysłowe i t. d. i t. d.

Szkoły ludowe utrzymują przeważnie gminy, a gimnazja są przeważnie państwowe. Inspekcja nad szkołami wykonywana jest skrupulatnie przez specjalnych fachowych urzędników. Lokalna inspekcja nad szkołami ludowemi powierzana jest zwykle duchowieństwu. Wogóle charakter szkół ludowych i średnich jest wyznaniowy. Nauka religji jest przedmiotem obowiązkowym, a uczniowie wyznania chrześcijańskiego bywają z niej pytani przy egzaminach dojrzałości.

Dopiero minister Falk zaczął zakładać bezwyznaniowe, czyli tak zw. symultanne gimnazja i szkoły miejskie, ale znacznej części tychże nadano już charakter wyznaniowy.

Za zupełnem zniesieniem szkół symultanych agitują zarówno katolicy, jak ewangelicy, a rząd coraz więcej okazuje skłonności do zastósowania się do życzeń obywateli.

Plan nauk w szkołach ludowych jest bardzo obszerny i obejmuje wszystkie gałęzie wiedzy. Rzecz prosta, że wskutek tego dziatwa uczęszczająca do szkoły obowiązkowo od roku 6 do 14, czyli przez lat 8, nabiera dosyć wszechstronnego ale bardzo powierzchownego wykształcenia. Z tego powodu domaga się wielu, aby z planu szkół ludowych wykreślono część przedmiotów, by resztę wpoić młodzieży tem gruntowniej.

W gimnazjach przeważa filologja, języki klasyczne, jakkolwiek język francuski jest przedmiotem obowiązkowym a angielski nadobowiązkowym. Nauki przyrodnicze w gimnazjach pruskich znacznie mniej są uwzględniane, aniżeli w austrjackich i dlatego wszystko, co powiedzieliście w artykule waszym zatytułowanym: „Ojcowie i synowie“, zastósować można także do naszych szkół średnich. Zauważyć przecież winienem, że mamy w Prusiech znaczną liczbę gimnazjów realnych z łaciną, francuskim i angielskim bez greki. Natomiast rysunki, nauki przyrodnicze i t. d. szczegółowo i gruntownie bywają udzielane. Kurs w gimnazjach realnych trwa lat dziewięć.

Mimo wielkiego rozwoju szkólnictwa w Prusach, nie zdobyło się państwo dotąd na osobną ustawę szkolną. Projekt do niej wypracował jeszcze były minister Falk, ale ks. Bismarck rzucił go do kosza, a jego twórcę posłał w odstawkę. Obecnie sprawa ustawy szkolnej na nowo weszła na porządek dzienny. Domaga się reformy szkolnictwa mianowicie stronnictwo centrum, które od lat kilku co rok występuje z odpowiedniemi wnioskami. Dr. Windthorst powołuje się na 24 artykuł konstytucji pruskiej, według którego prawo dozorowania nauki religji służy odnośnym stowarzyszeniom religijnym. Na tej podstawie domagają się katolicy dla Kościoła prawa wpływania na ustanawianie nauczycieli. Chodzi im także o to, aby nadzór lokalny nad katolickiemi szkołami ludowemi powierzono wyłącznie duchowieństwu katolickiemu, które słusznie domaga się równych praw z pastorami protestanckimi. Tymczasem, mianowicie w prowincjach polskich nadzór nad szkołami katolickiemi wykonują protestanci, którzy nawet pozwalają sobie tu i owdzie wpływać na naukę religji! W celu usunięcia

takich nieprawidłowości, rozpoczną katolicy przy sposobności obrad nad oczekiwanym projektem do ustawy szkolnej, energiczną walkę.

Staną po ich stronie naturalnie Polacy, którzy nadto wystąpią w obronie praw polskiego języka, bo ten, jak wam wiadomo, od kilku lat prawie zupełnie ze szkół jest wykluczony. Posłowie nasi nie omieszkają powołać się na swe lojalne zachowanie się w parlamencie niemieckim, ale czy ze skutkiem? W usunięcie systemu germanizacyjnego trudno uwierzyć każdemu, kto zna Prusaków.

Wiadomości polityczne.

Ugoda czesko-niemiecka.

Organ staroczechów *Politik* skonstatował onegdaj otwarcie, że pod względem zapatrywań na ugodę czesko-niemiecką ustały już wszelkie różnice przekonań między stronnictwem staroczeskiem a młodoczeskiem. Cały lud czeski zwraca się teraz przeciwko zamierzonemu pogwałceniu jego praw narodowych. Ci naturalnie, co podpisali protokoły uchwał konferencji wiedeńskiej, muszą bronić dawnego swego stanowiska, ale bronią go już bez przekonania. Teraz więc, kiedy między Czechami nie podnosi się ani jeden głos za dawno już na upadek przeznaczonym projektem, bardzo dziwną się wydaje zapamiętałość niektórych polskich dzienników, kruszących kopję z gorliwością, godną lepszej sprawy, w obronie Plenerów i jemu podobnych; co zaś dziwniejsza, to, iż mimo, że są to dzienniki konserwatywne, oburza ich wybór Niemca Heinricha do Rady szkolnej dlatego, bo liberalni Niemcy wypierają się go. Widocznie w warunkach ugody było, że korzyści z niej ma ciągnąć jedynie wstrętny centralistyczno-liberalny obóz. Rząd widocznie chciał mu dać Czechy na ofiarę, żeby uwolnić się od ciągłych jego zaczepek, w wysokim stopniu rzeczywiście szkodzących rozwojowi państwa. Ale z drugiej strony nie podobna się temu dziwić, że Czesi oburzają się na taki sposób załatwienia sprawy, i że bronią się do upadłego.

Interwiew z księciem Ferdynandem bułgarskim.

Nakładca *Elsäss. Journ.*, p. Fischbach miał w Karlsbadzie z księciem Ferdynandem bułgarskim dłuższą rozmowę, którą w piśmie swem podaje bardzo szczegółowo. Ponieważ jednak nie znajdujemy tam żadnych nowych szczegółów kwestji bułgarskiej i wschodniej dotyczących, ale to, co już jest po części znane, nieco pogłębione, przeto podajemy interwiew w skróceniu i to ważniejsze tylko ustępy. Bułgarja jest w oczach księcia Ferdynanda pięknym krajem, jednym z najżyźniejszych i najbogatszych w Europie. Gdy cywilizacja poczyni tam równe postępy, co w innych krajach, Bułgarja stanie się krajem o niesłychanej sile produkcyjnej. Naród bułgarski jest pracowity, inteligentny i mimo swych wyraźnych cech demokratycznych, uznaje istniejące urządzenie monarchiczne. „Dziesięć lat upłynęło — powiada książe — odkąd w Bułgarji zaprowadzono monarchję, a ludność jest z tego zadowoloną. Sześć wieków panowania tureckiego, dwa lata krwawej wojny nie zniszczyły jej; siedm lat wpływów rosyjskich niezdolne były zepsuć ludności moralnie i pozbawić jej poczciwego charakteru; po miastach, a nie mniej i na wsiach wszędzie objawia się usilna dążność do postępu i potrzeba rozwoju umysłowego. Bułgarski rzemieślnik i robotnik jest pilnym, zręcznym i bynajmniej nie ma podobieństwa z typem rozsiewanych o proletarjacie półwyspu bałkańskiego „legend“, a jako dowód, przytacza książe, że architekt francuski, któremu powierzył dokończenie rozpoczętej przez księcia Aleksandra budowy przepysznego zamku Sandrowy pod Warną, zachwycony jest zręcznością robotnika bułgarskiego i prace ich stawia na równi z pracami dobrych robotników paryskich“. W dalszym ciągu powiada książe Ferdynand, że wysoko ceni i wielkie ma poważanie dla Francji i jej geniuszu. Nie może jednak pojąć, dlaczego prasa francuska z taką nienawiścią mówi o jego rządach. Książe umie sobie wytłumaczyć sympatje rosyjsko-francuskie, nie umie jednak zrozumieć, dlaczego nawet antypatje obu narodów dla tych sympatyj mają być równe. — Prasa francuska zamiast czerpać wiadomości wprost z Sofji, do której przecież nie jest zbyt daleko, odbiera je po drodze z Petersburga, zawsze niezgodne z prawdą i zafarbowane. Książe Ferdynand zaprzecza doniesieniom prasy francuskiej, jakoby w Bułgarji panowała anarchja, przeciwnie, stosunki są zupełnie uporządkowane, a jeżeli czasem ludność nieco głośno objawi niechęć swą dla tego lub owego burmistrza, to zdarzają się przecież takie wypadki nawet w kraju tak cywilizowanym, jak Francja.

W sprawie pogłosek o zamierzonej abdykacji odpowiedział zapytany ks. Ferdynand w następujących słowach: „Twierdzono, że wuj mój, książę sasko-koburgski przybył do Karlsbadu, aby ze mną obradować nad sprawą abdykacji. Książę bawił u mnie dwa dni, a słowo abdykacja nie było ani razu wymienionem. Dowodzono dalej, że matka moja udzielała mi rad ambitnych i niebezpiecznych. — Co za niegodne oszczerstwo! Księżna matka moja tę tylko jedną żywi ambicję, żeby widzieć mnie spełniającego mój obowiązek. Gdyby inną jeszcze jaką miała ambicją, nie byłaby tak dobrą matką, jak jest. Tak z księciem sasko-koburgskim, jak również i z matką nie mówiliśmy o możliwości abdykacji i nie opuściłem też nagle Karlsbadu — goście kąpielowi mogą to poświadczyć — aby się do niej udać do Monachjum. Matka moja często przebywała w Sofji i często jeszcze przyjeżdżać będzie do mej stolicy, gdzie otaczają ją miłością i szacunkiem; wogóle winienem tutaj zaznaczyć, że na mych samotnych przechadzkach, po wszystkich dzielnicach miasta czuję i czuć się będę bezpieczniejszym, aniżeli gdziebądź w Europie“. Zachowanie się swoje w sprawie wykonania wyroku na Panicy w taki sposób objaśnił władca bułgarski: „Panica... to jest najnowszy czyniony mi zarzut. W prasie rosyjskiej i francuzkiej nazywają mnie zwykle mordercą, bandytą, barbarzyńcą. Dla czego? Ponieważ chcąc spełnić obowiązek żołnierza, kazałem rozstrzelać żołnierza, który zgrzeszył przeciwko najgłówniejszemu z swych obowiązków, przeciwko wierności dla władcy i sztandaru własnej ojczyzny. Który władca europejski nie byłby się okazał przynajmniej równie barbarzyńskim? Są kraje, w których się w takich wypadkach postępuje o wiele sumaryczniej aniżeli w Bułgarji, a kraje te zaliczają do tak zw. „wielkich mocarstw“. Zarzucono mi, że odjechałem z kraju, gdy wyrok miał zostać spełnionym. Należałoby raczej powiedzieć, że już byłem za granicą, gdy nieunikniony ten dramat się rozegrał... Ale gdybym był pozostał w kraju, zarzuconoby mi znowu z większem jeszcze oburzeniem, że dla dogodzenia memu rafinowanemu okrucieństwu chciałem widzieć śmierć „mej ofiary“. Czy jest koniecznie potrzebnem, żeby władca był zawsze obecnym w kraju, aby wymiar sprawiedliwości mógł być wykonanym“. Dalsze szczegóły referatu *Elsässer Journal* nie przedstawiają żadnego interesu; dodamy tylko, że książę bułgarski opuścił już w sobotę Karlsbad i że udał się do Koburga, zkąd w najbliższym czasie zamierza powrócić do swej stolicy bułgarskiej.

Rewolucja w Argentynji.

Podczas gdy rząd argentyński wyraźnie telegrafuje, że rewolucja jest stłumiona, inne nieurzędowe depesze zapewniają, że walka ciągle jeszcze się toczy. Dziennik paryzki *Liberté* donosi, że Argentyńczycy żyjący w stolicy Francji, bardzo sympatycznie są usposobieni dla sprawy rewolucji. „Jarzmo zarządu prezydenta Celmana od wielu lat gnębiło lud argentyński, jego polityka finansowa przyprowadziła do ruiny majątki publiczne i prywatne. Rząd prowizoryczny składa się z osób, których uczciwość i zdolność jest pewną rękojmią doskonałej administracji. Wskutek tego, jakkolwiek wypadki ostatnich dni wpłyną prawdopodobnie na obniżenie argentyńskich papierów wartościowych, niemniej jest rzeczą pewną, że równowaga w kraju przywróci także ufność zagranicy“. I którym wiadomościom wierzyć?

Z Ameryki środkowej.

Jeżeli trudno mieć dokładne wyobrażenie o tem, co się dzieje w Argentynji, to stokroć mniej jest dokładnych wiadomości o ruchach w Ameryce środkowej. Wiadomo tylko tyle, że Gwatemala i San Salvador są w wojnie, przyczem pierwsza ponosi znaczne klęski, oraz że gwatemalski prezydent Barillas, dąży do władzy nad całą Ameryką środkową. Donoszono w swoim czasie, że wojna ma się zakończyć osobistym pojedynkiem Barillasa z prezydentem San Salvador, jen. Ezetą; czy się ten pojedynek odbył, nic nie wiadomo. Tak samo trudno do tej chwili dowiedzieć się, która z obu stron pierwsza wywołała wojnę. Pewne jest tylko to, że pod Chingo odbyła się bitwa, którą Gwatemalczycy przegrali. Ciekawy przyczynek do wszystkich tych spraw podaje jeden z dzienników nowojorskich: „Przy wielkim pożarze, który w listopadzie zeszłego roku zniszczył do szczętu narodowy pałac w San Salvador (nawiasem mówiąc, sprawcy pożaru nie odkryto nigdy), spłonęły także wszystkie archiwa rządowe. Twierdzono wówczas, że archiwa te zawierały tajemne dokumenty, które silnie kompromitowały rząd gwatemalski; skutkiem tego przypuszczano, że pożar podłożony został przez emisarjusza sąsiedniej rzeczypospolitej, ażeby zniszczyć dokumenty, których ogłoszenie na zawsze uniemożliwiłoby planowaną supremację Gwatemali. Ponieważ plan się powiódł, Gwatemala rozpoczęła swoją robotę na nowo. Barillas popierał kandydaturę najszczerszego swego przyjaciela Alvareza na prezydenta San Salvador, po ustąpieniu Menendeza; kandydaturę tę popierał sam Menendez, który umyślnie dlatego miał ustąpić. Przeciwne stronnictwo Ezety przyśpieszyło śmierć Menendeza za pomocą trucizny i siłą objęto rządy. Ztąd wojna“.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Paryż z końcem lipca. — Nazajutrz, prawie po żałobno-trjumfalnym obchodzie Mickiewiczowskim, odprowadziliśmy tutaj na cmentarz Montparnasse zwłoki ś. p. Malinowskiego, 50-letniego prawie dyrektora polskiej szkoły batinjolskiej. Strata to wielka, bo zmarły, acżkolwiek latami obarczony (liczył podobno 82 lat wieku), był do ostatniej chwili duszą powierzonego sobie zakładu. Był to przytem człowiek wyjątkowych i, rzecby prawie można, nadprzyrodzonych przymiotów. Jeden szczegół wystarczy dla udzielenia o nich wyobrażenia W chwili, gdy Malinowski obejmował swoje stanowisko, szkoła nasza, ciesząca się (cofniętą po 1870 r.) rządową subwencją w kwocie 180 tysięcy fr, przyjmująca blizko 500 uczniów i obficie wogóle zaopatrzona w materjalne i moralne środki, była instytucją pierwszorzędną, nawet w Paryżu. Malinowski był pierwszym jej dyrektorem; obradowano więc w jego obecności nad zabezpieczeniem przyzwoitego utrzymania i wynagrodzenia jego osobie. Ostatecznie zaś zdano się na jego własne zdanie i życzenie. Malinowski nie miał żadnego osobistego majątku. Wiedziano o tem. Jakież więc było zdumienie przytomnych, gdy usłyszano, iż warując sobie wikt wspólny ze szkolnej kuchni, żądał on na inne wydatki 25, wyraźnie dwadzieścia pięć franków miesięcznie. W ostatnich dopiero latach zgodził się na podwyższenie tej płacy do 600 fr. rocznie. A do ostatniej chwili i literalnie prawie do ostatniego tchnienia, aczkolwiek bolesną piersiową chorobą dotknięty, krzątał się po szkole. Na pogrzeb przeznaczył w swoim testamencie 30 fr., żądając, w prostocie ducha swojego, aby był skromny! O ile nas stać na to było, sprzeciwiliśmy się temu jego ostatniemu życzeniu w tem przynajmniej, iż sprawiliśmy mu kondukt pogrzebowy pokaźny. Zebraliśmy się wszyscy co do nogi przy jego trumnie. Szkoła batinjolska, wielce dziś uszczuplona, utrzymuje dziś zaledwie stu kilkunastu uczniów, z których dwóch czy trzech tylko nie bezpłatnie przyjętych. Wyszło z niej jednak, w ciągu jej istnienia, przeszło 2.000 młodzieńców, którzy po większej części zajmują korzystne posady, albo nawet chlubne stanowiska, bądź we Francji, jak dwaj bracia Babińscy, z których jeden jest inżynierem kopalni, drugi lekarzem w szpitalach stołecznych, obaj zaś w swoim fachu cieszą się wielką wziętością; jak dr. Jasiewicz, jak Kłobukowski Antoni, znany dyplomata, jak znany profesor Gasztowt, który i polską uprawia literaturę, jak: Myszkowski, Frenkiel, Nagurski, którzy doszli do wysokich stopni w armji; bądź po za Francją, jak: Morawski, dyrektor latarni morskich w Konstantynopolu, Dąbrowski, dyrektor oświetlenia gazowego w Krakowie, i inni.

KURJER LWOWSKI.

* Cesarz udzielił Arcybiskupowi ks. Morawskiemu order żelaznej Korony I. klasy; zaś ks. Metropolicie Sembratowiczowi i ks. Arcybiskupowi Issakowiczowi godność tajnych radców.

* Wydział krajowy przygotował już dla przyszłej kadencji sejmowej kilka przedłożeń w sprawie zmian terytorjalnych okręgów sądowych i autonomicznych.

* Krajowa Rada zdrowia odbyła 25 bm. posiedzenie, na którem przedyskutowano i wydano opinję o nowym projekcie ustawy o organizacji lekarzy gminnych w Galicji.

* *Dziennik Polski* z dnia 31 lipca pisze, co następuje: W numerze wczorajszym *Czerwonej Rusi* znajdujemy na czele kroniki rzecz, zatytułowaną: „W interesie ruskich włościan, także i z Galicji“, gdzie doniesiono o fundacji niejakiego Woronina który zmarłszy tego roku w Kijowie, zapisał 4.797 dziesięcin ziemi na kolonizację chłopów. *Czerwonaja Ruś*, donosząc o tem, powiada, że jakkolwiek fundacja ustanowioną jest tylko dla prawosławnych, jednakowoż nie wyklucza się i chłopów unitów z Galicji od udziału w niej, jeżeli zechcą się kolonizować i — rozumie się — przejść tam na prawosławie. Czy to nie jawna propaganda?

† Jan Wojciechowski, b marszałek dworów, wychodźca z Wołynia w r. 1848 i 1863 zmarł we Lwowie w 70 roku życia.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Uhnowa donoszą do *Diła*, że tamże 27 b. m. aresztowano Michała M. Kozłowskiego, profesora uniwersytetu z Petersburga, który przyjechał był do swej matki, mieszczanki uhnowskiej. Uwięzionego odstawiła żandarmerja do starostwa w Rawie ruskiej. Kozłowski przebywał już w Galicji od dłuższego czasu. Do Rosji wybrał się on jeszcze 11-letnim chłopcem, obecnie liczy około 36 lat.

* Z Tarnobrzeskiego d 27 lipca. — We wsi Antoniowie, w powiecie tarnobrzeskim, dn. 22 b. m. wybuchł pożar i w krótkim czasie zniszczył 10 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i plonami. Kilkanaście rodzin pozostało bez dachu, a ich mienie w niwecz obrócone zostało. Nieszczęście to dotknęło ludzi bardzo biednych, żyjących tylko z zarobku, a tylko trzech z pomiędzy nich zabezpieczyło się od ognia. Szkoda wyrządzona przez ogień wynosi około 20 000 zr. Pożar ten byłby daleko większe przybrał rozmiary, gdyby nie to, że dziedzic tutejszy, p. Włodzimierz Trojacki, dzielnie kierował gaszeniem ognia, oraz, że p. Adam br. Horoch z sąsiedniej wsi przybył natychmiast z sikawką i ludźmi dworskimi i przyczynił się do zlokalizowania ognia. Wszelkie uznanie należy się również za energiczne gaszenie ognia prawie z narażeniem własnego życia, komendantowi posterunku żandarmerji, panu Güntnerowi, jak również asesorom gminy, Tomaszowi Hołodemu, Wawrzyńcowi Konopce i Ludwikowi Skwarze. Natychmiastową pomoc w zbożu udzielili pogorzelcom p. Trojacki i br. Horoch, za co tym szlachetnym panom na tem miejscu wyrażam serdeczne podziękowanie w imieniu pogorzelców. Nadmieniam tu także, że gmina Antoniów posiada w kasie przeszło 1000 złr., a dotychczas nie zdobyła się na zakupno sikawki, pomimo, że sprawa ta była już poruszaną na posiedzeniu gminnem, i że tutejszy dziedzic, p. Włodzimierz Trojacki, ofiarował 100 złr., aby dobrą sikawkę do spółki kupić.

Michał Puk, nauczyciel.

* Trembowla dnia 21 lipca. — Drugie z rzędu w tym roku przedstawienie na cele dobroczynne odbyło się w zeszłym tygodniu w salach magistratu z inicjatywy i za staraniem pani sędziny Dzierzyńskiej. Odegrano trzy sztuczki jednoaktowe: „Bilecik miłosny“, „Ciocia Femcia“ i „Werbel domowy“, a każda z nich wykonaną została z nadzwyczajną precyzją, zadawalniając nawet najwybredniejszych. Lwią część tak znakomitego wyniku przedstawienia przypisać musimy szlachetnej inicjatorce, która z niestrudzoną wytrwałością i energją sama prowadziła wszystkie prace przygotowawcze, szczerą uprzejmością i zachętą dodawała otuchy mniej odważnym do wykonania raz powziętego zamiaru, wpływała rozsądną radą bardzo zbawiennie na początkujące siły wykonawców a materjalnem swem poparciem oszczędziła wielu bardzo wydatków, któreby zresztą ze znacznym uszczerbkiem dla dochodów musiały być pokryte i swym wpływem doprowadziła cyfrę dochodu do prawdziwie imponującej wysokości, utrzymując w ten sposób w całej pełni świetną tradycję, jaką się cieszą liczne jej przedsięwzięcia na polu dobroczynności ogólnej, od lat kilku w mieście naszem zawsze ze znakomitym skutkiem podejmowane.

* Dolina dnia 26 lipca. — We wtorek dnia 22 b. m. opuścił nasze miasto adjunkt sądowy p. Żegestowski, przenosząc się na posadę naczelnika do Cieszanowa. Odjeżdżającego żegnała na dworcu rada miejska w komplecie. Burmistrz, p. H. Szeliński, wymownie podniósł zasługi p. Żegestowskiego około podniesienia miasta i wręczył mu adres pożegnalny. W komplecie również jawili się urzędnicy sądowi, personal miejscowego notarjatu i t. d. Tłumny udział publiczności najlepiej świadczył o sympatji, jaką odjeżdżający sobie zjednał. P. Żegestowski lat 15 spędził w naszem mieście, które — jak już podniosłem — nie mało ma mu do zawdzięczania. Ogólnie szanowany i lubiany, brał żywy także udział w życiu towarzyskiem i umiał wlać w nie dużo ożywienia. Jako prezes kasyna miejskiego i urzędniczego najmilsze u członków pozostawił wspomnienie.

NEKROLOGJA.

† Pod Lwowem w zagrodzie, zwanej Wólka-Hamulec, zmarł przed miesiącem artysta-rzeźbiarz, ś. p. Stefan Jarzymowski. Talent jego i produkcja artystyczna nie były znane na europejskich wystawach, ale w swojem kółku zdobył sympatję prawdziwą, przymiotami serca i umysłu. W 15 roku życia pobiegł w 1863 r. do Kongresówki, gdzie uczestniczył w powstaniu. Odsiedziawszy tam po schwytaniu swojem kilka lat więzienia, wstąpił następnie w Krakowie do Szkoły sztuk pięknych, gdzie zwrócił na siebie uwagę mistrza Matejki. Otrzymawszy stypendjum cesarskie, udał się do Monachjum i Paryża. Od 1877 r. pracował we Lwowie lub w Warszawie, jako ornamentarz architektoniczny — dla chleba. Nadto poświęcał się rzeźbiarstwu. Szkice jego były świetne, chociaż przeważało w jego twórczości piętno chorobliwej fantazji. Portretował doskonale. Skomponował terakotową grupę dla dra Chałubińskiego i inne dzieła istotnej wartości. — Zmarł w 43 roku życia. Spokój jego duszy!

OJCIEC RICHARD

STUDJUM Z NATURY.

2) PRZEZ

GABRJELĘ ZAPOLSKĄ.

(Ciąg dalszy)

Richard sięgnął do kieszeni i dobywszy garść srebra, położył je na stół.

— Masz! policz!.. — wyrzekł ze złością.

Lecz ona nie odwróciła nawet głowy.

— Po obiedzie — odparła ze spokojem — gdy dzieci powrócą.

Twarz Richarda wykrzywiła się od gniewu.

— Nie chcę zdawać przed niemi egzaminu — wyrzekł ochrypłym głosem — zabierz zaraz pieniądze... *nom de Dieu!*

Kobieta wzruszyła ramionami.

— Nie mam teraz czasu! — wyrzekła podnosząc się z krzesła — idę po Henrysia...

Zbliżyła się do kołków, na których wisiały rzeczy i zdjąwszy ciemną, wełnianą chustkę, ku drzwiom iść poczęła.

Lecz Richard zaszedł jej drogę.

Plecami oparł się o drzwi i schowawszy ręce w spodnie, stał tak, gryząc aż do krwi swe grube wargi.

— Zostań! — wykrztusił wreszcie, wlepiając w żonę bielmem zasnute oczy.

— Idę po dziecko — odparła kobieta.

— Nie przejadą ci twego gagatka, a wreszcie ja nie chcę, aby on tu powracał! ja nie chcę, aby oni tu wszyscy wracali!.. Mam ich dosyć — rozumiesz mnie! dosyć!

W kącikach ust zabieliła mu się piana, matka Richard powoli wyciągnęła rękę, jakby chciała odsunąć męża ode drzwi, które ciągle zasłaniał. Lecz dotknąwszy się powalanej gipsem i tłuszczem bluzy, cofnęła się ocierając rękę.

Mężczyzna dostrzegł ten ruch i nowa wściekłość go ogarnęła.

— Ha! brzydzisz się mnie? brzydzisz się ty i twoje dzieci!.. Zanadto jestem brudny, mało elegancki, nie ufryzowany dla pani? Na starość dzienniki mód zaabonować trzeba?.. Może olejem gębę wysmarować mi każecie, i brodę zapuścić jak prezydent? co?

Zachwiał się na nogach cały pobladły od wewnętrznego wzruszenia, podsyconego absyntem, który mu wnętrzności palił.

— Po djabła masz po dzieci chodzić? — zaczął znów stłumionym głosem — dla ciebie dzieci wszystko! a ja! ja nic nie znaczę! Dla kogo robisz zupę? nie dla mnie! Dla kogo ścielesz łóżko? nie dla mnie? Nie chcę widzieć tej całej bandy, tu w mojem mieszkaniu! nie chcę! rozumiesz?

— Pani Richard wzruszyła ramionami.

— W twojem mieszkaniu? — powtórzyła ironicznie — w twojem mieszkaniu? czy płacisz właścicielowi cały czynsz roczny? Kto — jeżeli nie ja i dzieci płacimy właściwie komorne? Policz, ile zarabiasz teraz i wyrzuć ztąd dzieci stary warjacie! — Zginiesz z głodu i zimna bo ja — przysięgam ci, ani groszem ci nie dopomogę.

Mówiła spokojnie, nie unosząc się prawie, tylko na policzki jej wystąpiły dwie sine plamy.

— Gdy mi wyrzucisz ztąd dzieci, wiedz o tem, że ani chwili dłużej z tobą nie zostanę, pójdę z niemi, rozumiesz!

Richard zdawał się zgnębiony. Lecz z uporem pijaka od drzwi odstąpić nie chciał, powtarzając ciągle:

— Nie chcę tej bandy! nie chcę!..

Mały budzik, stojący na komodzie, siódmą bić począł.

— Miłosierdzie Boże! — zawołała pani Richard — już siódma... Henryś ze sklepu wyjść musiał...

I szybkim, energicznym ruchem porwała męża za ramię i silnie popchnęła go w kierunku ściany.

Poczem wychodząc, już w progu, obróciła się i rzuciła mu jakby na pożegnanie:

— Wstrętny jesteś!

Obróciła klucz w zamku i zamknąwszy w ten sposób izbę, szybko dziedziniec przechodzić poczęła.

* * *

W wielkiej, półciemnej izbie — pozostał sam Richard, i oparłszy się plecami o ścianę, pluć na ziemię zaczął.

Stał tak długą chwilę, klnąc, mrucząc, obrywając guziki swej zaplamionej kurtki, która wysuwała się z pod rozpiętej bluzy.

— Tak! tak! — teraz on, Richard, głowa domu, ojciec, mąż, słowem mężczyzna — nic tu nie znaczy! To gniazdo które on stworzył, założył — dał mu podstawę, rację bytu — teraz jest dla niego pustynią, miejscem obcem, w którem on obnosi swe zgrubiałe od pracy członki z nieśmiałością intruza.

Ta „banda“ — jak on ją nazywa, te dzieci z krwi jego zrodzone, w żyłach swych mają jakąś ciecz delikatną, coś co im nadaje ton arystokratyczny, cień pańskości — ktory razi i dziko odbija od pospolitej trywjalności ojca!

— Tak — tak. On — Richard, pomiędzy kolegami *Père rigolo* — przezwany, imponujący w zadymionych ścianach estaminetów i wycierający z zuchwalstwem błyszczące blaty buvetek, rękawami swej płóciennej bluzy — tu, wśród ścian własnego mieszkania jest skrępowany, nieśmiały — i tylko od czasu do czasu wybucha falą przekleństw, czując jednak jak fałszywie brzmi jego głos ochrypły, wobec tej „bandy“ — do niego samego należącej a przecież zupełnie dla niego obcej i krępującej go w niewypowiedziany sposób.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

MIANOWANIA.

* Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało Jana Jasińskiego, kontrolorem dla podatku od cukru w IX. klasie rangi, zaś Stanisława Doskowskiego, asystentem podatku od cukru w XI. klasie rangi.

* Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Józefa Pawlińskiego, w Strzeliskach starych, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Hrusiatyczach; tymczasowego nauczyciela Eliasza Kukurudzę, w Żukowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łapszynie; tymczasowego nauczyciela Jana Maciaszka, w Rzozowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łazanach.

KONKURSY.

* Wakują dwie posady inspektorów gorzelnianych. Obsadzenie tych posad nastąpi w d. 1 września b. r w Dyrekcji skarbu we Lwowie, na przeciąg jednego roku za kontraktem służbowym. Potem nastąpi ewentualnie stabilizacja. Wynagrodzenie roczne po 1700 złr, płatne w równych ratach z góry; osobne wynagrodzenie za podróże służbowe. Inne warunki opisane są w postanowieniach kontraktów służbowych, których formularze znajdują się we wszystkich powiatowych dyrekcjach skarbu i tam mogą być przeglądane. Warunki konieczne: 1) obywatelstwo austrjackie, 2) prawny. nieposzlakowany charakter, 3) dowód ukończenia chemiczno-technicznego oddziału w austrjackiej szkole politechnicznej i złożenia pierwszego egzaminu państwowego w takiejże szkole. co najmniej z klasyfikacją „uzdolniony", ewentualnie dowód odbycia szkoły gorzelniczej z dobrym postępem, 4) co najmniej jednoroczne praktyczne zajęcie przy technicznem kierownictwie ruchu gorzelni, 5) Znajomość języków krajowych. Podania wnosić należy do dnia 14 sierpnia w prezydjum dyrekcji skarbu we Lwowie. (Patrz nr. 174 *Gazety Lwowskiej).*

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 28 lipca. — Dzienniki mnożą się tu ciągle. Niedawno powstał tu organ narodowo-antysemicki pod nazwą *Postęp*. Pismo to redagowane jest bardzo dobrze, a wszystkie artykuły jego pisane są w tonie poważnym ale stanowczym. — P. Józef Kapuściński nabył od Niemca p. Kordos 500 morgów obszaru, płacąc 71000 marek. — W dniu onegdajszym na sali p. B. Knolla odbyło się o godz. 8 wieczorem walne zebranie wyborców miasta Poznania, na które stawiło się stu kilkudziesięciu wyborców. Omawiano na niem sprawę wyborów do Rady miejskiej, jakoteż nową ustawę o ubezpieczeniu robotników. — Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego (dr. Celichowskiego) wyszła kantata na 4 głosy męskie, p t „Cieniom Wieszcza", poświęcona pamięci Adama Mickiewicza, utwór Bolesława Dembińskiego, na który zwracamy uwagę.

KURJER WARSZAWSKI

* W dniu 28 lipca w Targówku zmarł Maksymiljan Fajans, właściciel znanego i cenionego zakładu litograficznego w mieście naszem, sam niegdyś artysta litograf niepośledniej miary, wykonawca wielu wydawnictw, cieszących się zasłużonem uznaniem. Żył lat 64. Śmierć nastąpiła nagle wskutek choroby serca, na którą zgasły cierpiał od lat kilku, a na którą bezskutecznie szukał też rady pod cieplejszem niebem. Zwłoki sprowadzone dziś zostaną do Warszawy, a pogrzebanie ich odbędzie się dziś.

* W kościele PP. Wizytek na Krakowskiem Przedmieściu, JE ks. biskup Kazimierz Ruśnikiewicz pobłogosławił związek małżeński, zawarty pomiędzy Włodzimierzem ks. Korybut Woronieckim a p. Marją Epsteinówną, córką Edwarda i Teresy z Pinińskich, małżonków Epsteinów. Obrzędowi ślubnemu towarzyszył liczny bardzo zastęp rodziny i przyjaciół nowożeńców.

KURJER KIJOWSKI.

* Z Hajsyna, gub podolskiej, *Kijews. Słowo* zamieszcza następującą korespondencję: „Na jarmarku w Hajsynie pewien wdowiec sprzedał 8-letnią córkę za 6 rs. wędrownym żebrakom. Ci ostatni nabyli dziecko, ażeby doprowadziwszy je do stanu wzbudzającego litość, przez okaleczenie, nauczyć dziewczynkę wypraszania jałmużny. W miasteczku Granowie, pewien włościanin, także wdowiec, mając zamiar się przesiedlić do innej miejscowości, gdzie dzieci mogłyby być dlań ciężarem, starszą, swą, kilkunastoletnią córkę sprzedał, a troje drobnych dzieci za opłatą zostawił pewnej kobiecie, byle się tylko od nich odczepić. W m Niemirowie, pow. bracławskim. włościanin, chodząc po rynku, odprowadzał dwie córki: 8 i 5-letnie, pragnąc je sprzedać. Potwór żądał za starszą 5 rs., za młodszą 3 rs. Podobno nabywcy łatwo się znaleźli". Korespondent dziennika kijowskiego zaznacza, że włościanie, sprzedający własne dzieci, należeli do względnie zamożnych. Są to wszystko owoce prawosławnej cywilizacji „świętej" Rosji.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Arcyksiążę Ludwik Salwator Toskański, zachęcony obecnem wielkiem zajęciem się ogółu sprawą helgolandzką, wykończył ilustrowaną monografję Helgolandu. Dzieło to opuści wkrótce prasę. Arcyksiążę Ludwik jest starszym bratem arcyksięcia Jana, który zrzekłszy się swego arcyksiążęcego tytułu i praw, przebywa obecnie pod nazwiskiem Jana Ortha w Buenos-Ayres. Imię arcyksięcia Ludwika znanem już jest w świecie naukowym z licznych prac jego, ogłoszonych drukiem.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI.

* Z Trenczyna, na Węgrzech donoszą, że jeden z lekarzy okolicznych, przeprawiając się przez rzekę Waagę za pomocą promu, pozostał w dorożce wraz z żoną, dziećmi i mamką. Nagle na środku rzeki konie spłoszyły się, wskoczyły do wody i pociągnęły za sobą powóz. Lekarz, dziecko i mamka utonęli. Żonę nieszczęśliwego uratowali przewoźnicy.

KURJER BERLIŃSKI.

* Dnia 1 sierpnia w Berlinie odbędzie się kongres międzynarodowy w kwestji palenia ciał zmarłych. Z Warszawy na ten zjazd przybędzie budowniczy, p. Stanisław Adamczewski.

KURJER PARYSKI.

* Aureljan Scholl omawia zmiany, jakie się objawiły w społeczeństwie francuzkiem za czasów rzeczypospolitej trzeciej. „Arystokracja, mieszczaństwo, świat i pół świat — powiada wytworny feljetonista „Matinu" — te wyrazy nie mają dziś sensu i tylko słowo „miljon" wywiera czar swój dawny! Magazyny mód podziałały na to powszechne zamazanie różnic społecznych. Potomka kelnera albo lokaja trudno dziś rozeznać w dobrem towarzystwie. Obaj zakładają się na wyścigach i spotykają się w klubie... Ale także język, tak jak wszystko, musiał się poddać procesowi zrównania demokratycznego. Podczas, gdy kantorowicze i ajenci przemawiają stylem wysokiego świata, u młodych ludzi dobrego towarzystwa gwara stajenna uchodzi jako *select*. Wkrótce nie będzie żadnej znacznej różnicy pomiędzy kamlotem a sekretarzem ambasady... Słyszałem niedawno komisjonera, jak rzekł na rogu ulicy: Muszę się przebrać, bo o godz. 8-ej idę do klubu"...

Rozmaitości.

Handel ludźmi w Murzuk. Dziennik *Figaro* w obszernem a wiernem sprawozdaniu podaje szczegóły o handlu niewolnikami, którym od niepamiętnych czasów trudnią się mieszkańcy Trypolis. Sułtan wydał wprawdzie jeszcze 1857 r. firman, zabraniający tej wstrętnej sprzedaży, ale mimo to na targi tej prowincji tureckiej dostawcy niewolników przyprowadzają ich zawsze mnóstwo. Wina przeważnie cięży na władzy tureckiej. Od gubernatora począwszy a skończywszy na najpośledniejszym pisarzu rządowym wszyscy urzędnicy są przekupnymi i w zamian za łapowe patrzą przez palce na handel „towarem czarnym". A co najsmutniejszem, w tym tak nikczemnym zysku uczestniczą nie tylko Turcy i Arabowie ale i biali Europejczycy, natrząsając się w ten sposób z wszelkich uczuć ludzkich. — Wspomniany dziennik tak opowiada o sposobie prowadzenia tego handlu: Kupcy z Tripolis powierzają Arabom rozmaite przedmioty handlu, które ci na wielkiej targowicy w Murzuk, głównej osadzie wśród oazy Fizzan wymieniają na towar żywy, na Negrów. Tak zakupują całe karawany z niewolnikami. Handlarze prowadzą niewolników do Tripolis zazwyczaj w nocy. W pobliżu miasta przechowują ich na oazie El-Hani, póki przez sprzedaż częściową nie uda im się wyprzedać wszystkich aż do ostatniego. Zakupionych niewolników uprowadzają nabywcy do Kanei, Smyrny, Konstantynopola i do miast egipskich. Cena niewolnika zmienia się w miarę jego uzdolnienia do pracy; negra z Sudanu można dostać za 150 lub 160 franków, dziewczyna silnej budowy ciała kosztuje 300 do 400 fr. Do jakich zaś rozmiarów dochodzi ten handel, można i ztąd poznać, że w małem miasteczku Bengazi w ciągu jednego roku sprzedano 21.000 niewolników ogółem mężczyzn, kobiet i dzieci.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 1 sierpnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Piotra w okowach. Herod Agrypa, rozkazał wtrącić do więzienia św. Piotra i tu związanego dwoma łańcuchami strzegła go straż złożona z 16 żołnierzy. Wierni, składający pierwiastkowy kościół w Jerozolimie, nieustannie przesyłali błagalne modły o wybawienie ich Pasterza. I oto Anioł Pański zstąpił do więzienia, i skruszywszy okowy św. Apostoła, wyprowadził na wolność. Na pamiątkę tego cudownego wybawienia obchodzi się święto dzisiejsze.

Kalendarz. Dziś św. Piotra w okowach; jutro: Najśw. Marji Panny Anielskiej i św. Gustawa.

Kalendarz historyczny. 1 sierpnia 1431 roku: Zdobycie Włodzimierza. — 1520 roku: Urodzenie Zygmunta Augusta.

Zaślubiny Córki cesarskiej. W dniu dzisiejszym Dom habsburgsko-lotaryngski obchodzi święto zaślubin córki cesarskiej z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem. Polscy tego kraju mieszkańcy, w żywej mając pamięci niezliczone dowody wielkiej łaski i osobistej życzliwości najmiłościwiej panującego nam cesarza Franciszka Józefa, dla polskiego społeczeństwa i rozwoju narodowych sił naszych, całem sercem biorą udział w tej uroczystości. Wydział krajowy złożył Dostojnej Parze oblubieńców imieniem naszego kraju obraz mistrza Matejki, a w dołączonym adresie podniósł zgodnie z uczuciami całej polskiej kraju ludności, że „szczególnego mając w cesarzu dobroczyńcę" — „ze szczególną wdzięcznością" prosi ona Boga o błogosławieństwo dla Monarchy i Jego Potomków. Prócz tego miasto Lwów i Kraków wysłały osobne adresa gratulacyjne, a we wszystkich niemal kraju miejscowościach odprawione będą w dniu dzisiejszym uroczyste nabożeństwa na intencję Nowożeńców.

W mieście naszem odprawi nabożeństwo dziś o godz. 9 przed południem w katedrze na Wawelu J. E. książe Kardynał, przy udziale władz rządowych i autonomicznych.

O godz. 9 wieczorem muzyki wojskowe odegrają t. z. capstrzyk i obejdą następnie główniejsze ulice miasta. Równocześnie w teatrze odbędzie się galowe przedstawienie Halki, w czasie którego chór opery lwowskiej odśpiewa Hymn ludowy.

Ze zmrokiem illuminowane będą budynki rządowe, gmachy wojskowe, miejskie i domy prywatne.

JE. Kardynałowi Dunajewskiemu składali w tych dniach życzenia delegaci duchowieństwa z dekanatu Lanckorońskiego. Na przemówienie ks. Antoniego Opidowicza, proboszcza w Sułkowicach, odpowiedział Jego Eminencja w serdecznych słowach, dziękując za wyrazy hołdu i polecając Kościół modłom duszpasterzy.

Prezydent dr. Szlachtowski, powrócił wczoraj do Krakowa.

J. M. Rektor Korczyński, który od kilku tygodni był chory, obecnie przyszedł o tyle do zdrowia, że mógł wyjechać na wieś. Świeże powietrze niezawodnie dobroczynnie wpłynie na organizm szanownego rekonwalescenta. JM. Rektor udał się w okolice Sącza, do wsi Kamionki.

Prof. Rostafiński, dziś rannym pociągiem wyjechał za granicę.

Dr. Browicz wyjeżdża w niedzielę do Berlina, na kongres międzynarodowy lekarzy.

Mecenas dr. Kastory wyjechał na kilkotygodniowy pobyt do Zakopanego, — do bawiącej tam rodziny swojej.

Bawią w naszem mieście: Teodor Paprocki, redaktor warszawskiego *Życia*, znany nakładca, oraz dr. Ludwik Finkel, docent Uniwersytetu lwowskiego.

P. Kazimierz Pochwalski z Krakowa, zaszczytnie znany artysta-malarz, otrzymał na dorocznej wystawie sztuki w Monachjum drugi medal za dwa portrety. Odznaczenie, jakie spotkało naszego rodaka na międzynarodowej wystawie, będzie niezawodnie dlań niemałą zachętą do dalszej pracy.

Ostateczne egzamina w Uniwersytecie kończą się dzisiaj. Od jutra wakacje w całej pełni rozpoczynają się dla młodzieży akademickiej, która w znacznej części opuszcza Kraków na przeciąg z górą dwumiesięczny.

W sprawie szkolnej. Ministerstwo oświaty nadesłało w tych dniach swą opinję, w sprawie wcielenia kursów dla przemysłu artystycznego w Krakowie do tutejszej państwowej wyższej szkoły przemysłowej. Mianowicie minister oświaty oznajmił, iż gdy organizacja oddziału artystyczno przemysłowego w wyższej szkole przemysłowej, na wzór podobnych instytucyj w Salcburgu, Insbruku lub Gracu, wymagałaby bardzo znacznych kosztów, nie można przynajmniej na teraz organizacji takiej przeprowadzić, zwłaszcza, że ustrój taki mieć będzie przyszła państwowa szkoła przemysłowa we Lwowie, a o równoczesnem założeniu dwóch kompletnych szkół przemysłu artystycznego w Galicji nie może być mowy, już ze względu na trudność pozyskania odpowiednio uzdolnionych sił nauczycielskich. Natomiast uwzględniając niejednokrotnie objawione życzenia gminy m. Krakowa, jakoteż Sejmu, gotów jest p. minister połączyć miejskie kursa dla artystycznego przemysłu w Krakowie, na podstawie ich obecnej organizacji, z państwową wyż. szkołą przemysłową, pod warunkiem, jeśli gmina m. Krakowa wystawi w formie prawnie obowiązującego aktu notarjalnego oświadczenie, iż obowiązuje się wypłacać państwu przyrzeczoną na mocy uchwały Rady miejskiej z 24 maja 1888 r. kwotę 3000 złr. rocznie, a to tak długo, jak długo nauka artystycznego przemysłu udzielaną będzie w wyż. szkole przemysłowej w Krakowie, przynajmniej w rozmiarach, odpowiadających teraźniejszej organizacji kursów miejskich i ich planowi nauki. Jeśli gmina m. Krakowa powyższemu warunkowi zadość uczyni, zostanie połączenie kursów już z początkiem nadchodzącego roku szkolnego przeprowadzonem. W interesie szkolnictwa takie połączenie byłoby bardzo pożądane.

Album Krzeszowickie składające się z 14 obrazów, zaczerpniętych z tematów tej ślicznej miejscowości, wykonał artysta malarz, p. Fabijański (ojciec). Dzieło to zamówił hr. Andrzej Potocki w celu przesłania go hr. Konstantowej Branickiej.

P. Myszuga poddał się podczas swego pobytu w Krakowie dość ciężkiej operacji wycięcia gruczołów gardlanych, którą szczęśliwie wykonał prof. dr. Pieniążek.

Świata nr 15 już jest w rękach swoich prenumeratorów, którzy otrzymali znowu wspaniały zeszyt tego wydawnictwa przynoszącego zaszczyt redakcji i Krakowowi, że ztąd wychodzą takie rzeczy. Numer 15 *Świata* powraca do przerwanych w ciągu zeszytów Mickiewiczowskich prac literackich: powieści zajmującej Estei i studjum o Dostojewskim Glińskiego. Wiersz Władysława Bełzy, artykuł o teatrze polskim w Poznaniu Koryzmy, ciekawa praca Prałmowskiej o najnowszej poezji angielskiej w Ameryce, tłomaczenie z czeskiego Mirjama, recenzja z obrazu Matejki pióra prof. Łuszczkiewicza, rzecz o Iwoniczu Stanisława Rossowskiego i bogata kronika wypełniają numer. Winjetę sierpniową narysował zręcznie i poetycznie Włodzimierz Tetmajer, którego drugi wizerunek spotykamy dalej p. t.: „Dudarz" Józef Brandt nadesłał obraz „Na stepie". Jan Matejko dał swój szkic genjalny. Św. Ignacy Lojola, dłuta Błotnickiego, zdobi kartę jedną; Władysława Motty'ego ilustracja tłomaczy balladę Bełzy. Daniela Chodowieckiego dwa rysunki wyjęte są ze zbiorów ś. p. J. I. Kraszewskiego. „Zosia" p. Stanisława Rejchana, jest śliczną dziewczyną. Numer zamykają ilustracje Iwonicza. Całość budzi interes; z wielkiem zajęciem czyta się karty *Świata*, a z rozkoszą prawdziwą przegląda się rysunki w nim pomieszczone.

Przyszły 16 numer *Świata* poda reprodukcję heljograwiurową najnowszego obrazu mistrza Jana p. n.: „Ślub Kazimierza Jagiellończyka z Arc. Elżbietą austrjacką".

Partja dzieci z kolonij wakacyjnych wróciła przedwczoraj do Krakowa, pełna wesołości i prezentująca się świetnie. Przyjęto dzieci w szkole św. Scholastyki. Stwierdzono w ogóle doskonały wygląd młodego pokolenia; przeglądu dokonali między innymi docent Grabowski i dr. Kwaśnicki.

Burzenie środkowych części gmachu poszpitalnego św. Ducha, gdzie, jak wiadomo, stanie nowy teatr — rozpocząć się ma w przyszłym tygodniu i w takim razie drogą licytacyjną ukończone będzie przed 1 września b. r.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 30 lipca.

Hotel Saski: Jan Kochanowski z Galicji, Anna Kraft z Wiednia, Wenzel Kurfürst z Wadowic, Henryk Łaski z Warszawy, Kazimierz Narbutt z Tarnowa, ks. Józef Kosicki z Rokosowa, Aleksander O'Brien de Lacy z Litwy.

Hotel pod Różą: Dawid Braun, kupiec ze Lwowa, Tekla Korulska, obyw. z Dalowic, Stanisław Majkowski, lekarz z Zalesia, Teofil Świeżawski, kupiec z Warszawy, Jan Palczyński, urzędnik kol. z Kijowa, Felicja Groniewska, obyw. z Król. Pol., Hilary Bogucki, cukrownik z Król. Pol., Jan Milewski, emeryt z Warszawy, Eugenjusz Dynowski, stud. politechniki z Zurychu, Ewa Wójcicka, żona inżyniera z Kielc.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

W sobotę 2 sierpnia: Po raz ósmy w tym sezonie *Mikado*, operetka w 2 aktach Artura Suliwana.

W niedzielę 3 sierpnia: Po raz pierwszy w tym sezonie *Życie paryskie*, operetka w 4 aktach Józefa Offenbacha.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 31 lipca. Przy sposobności dzisiejszego ślubu arcyks. Marji Walerji, podaje gazeta urzędowa „Wiener Abendpost" na czele numeru hymn weselny, napisany przez poetę Saara, oraz artykuł zawierający życzenia. „To święto rodzinne cesarza odczuwają serca wszystkich ludów Austrji i czczą je odpowiadając życzeniom cesarza i dostojnej narzeczonej za pomocą dobroczynnych fundacyj". Artykuł kończy się temi słowami: „Nader rzadko młoda para książęca wśród tak gorących życzeń ogółu się połączy, jak ta, która jutro przed ołtarzem ślubnym stanie, kochana i błogosławiona przez serc miljony".

Ischl 31 lipca. Wieczorem w mieście wspaniała illuminacja. Ulice udekorowane przepysznie. Okoliczne góry płonęły od świateł; na Dachstein wznosił się wspaniały słup ognia. Zaproszeni goście podziwiali imponujące widowisko z parku willi cesarskiej. W teatrze na uroczystem przedstawieniu, po odśpiewaniu hymnu ludowego powstała szalona burza oklasków.

Ischl 31 lipca. Wjeżdżającej Arcyksiężnie Stefanji ludność urządziła dobrowolną improwizowaną owację.

Ischl 31 lipca. Z Budapesztu, Trjestu, Zagrzebia i z Gmunden donoszą o lojalnych manifestacjach.

Zakopane 31 lipca. Wczoraj odbył się tu festyn w Kasynie na dochód zakopańskiej straży ogniowej. Współudział przyjęli pp. Rygier, Fiszer, Jeromin, panna Szukiewicz i kilka amatorek. Po festynie odbyła się zabawa w dworcu tatrzańskim. Bawiono się świetnie do rana. Królowała na balu mecenasowa B. z Poznańskiego.

Wiedeń 31 lipca. Wczoraj przybyła tutaj królowa rumuńska Elżbieta.

Budapeszt 31 lipca. Jak się dowiaduje „Ungarische Post", dochody i rozchody w budżecie na rok 1891 pokrywają się zupełnie, i wcale nie ma deficytu.

Berlin 31 lipca. Według „Nordd. Allg. Ztg.", w powrocie z Anglji, cesarz zwiedzi Helgoland.

Kissingen 31 lipca. Książę Bismarck przybędzie tutaj w sobotę po południu.

Ostenda 31 lipca. Minister Bernaert, książę Chimay, Pontus Devolder przybyli tutaj na przyjęcie cesarza niemieckiego. Do służby honorowej podczas pobytu cesarza wyznaczono komendanta Antwerpji barona Ioliy, oraz jenerała Skreitz-Dönof. W wielkim capstrzyku, połączonym z korowodem z pochodniami, weźmie udział dwanaście orkiestr wojskowych. Napływ obcych bardzo znaczny.

Bruksela 31 lipca. Angielska eskadra przybywa w sobotę do Ostendy na powitanie cesarza Wilhelma.

Bruksela 31 lipca. „Idépendance Belge" donosi z Konstantynopola, że rosyjski poseł Nelidow wskutek polecenia cara starał się o audjencję u sułtana na dzisiaj. Chodzi o inwestyturę bułgarskich biskupów.

Bruksela 31 lipca. Senat przyjął projekt ustawy dotyczącej konwencji z państwem Congo.

Paryż 31 lipca. Krążą pogłoski, że zarówno Ribot jak i Salisbury zamierzają układy w sprawie zanzibarskiej przedłużyć tak, żeby ostateczny ich rezultat wiadomy był dopiero po zamknięciu posiedzeń parlamentu. Chodzi o to, aby uniknąć nieprzyjemnych zajść w Izbach. Jak zapewniają, w kołach parlamentarnych większość bardzo nieochętnie patrzy na ugodę francuzko-angielską. Mówią, że Ribot będzie musiał wytrzymać gwałtowne ataki w Izbie deputowanych.

Paryż 31 lipca. Depesza ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej argentyńskiej donosi z Buenos-Ayres, że rewolucja zakończona, powstańcy pokonani.

Waszyngton 31 lipca. Prezydent Harrison wydał orędzie do kongresu; zaznacza w nim dogodności, jakie poczta robi ajentom loteryjnym. Używanie poczty do takich celów jest obniżeniem i ubliżeniem znaczeniu tej instytucji. Prezydent żąda zatem, żeby za pomocą środków ustawodawczych zabronić zarządom pocztowym robienia ułatwień korespondencjom loteryjnym.

Waszyngton 31 lipca. W senacie przy obradach nad taryfą, Plumb zaprojektował poprawkę, według której we wszystkich wypadkach kiedy fabrykacje krajowych artykułów, konkurujących z importowanemi artykułami tego samego rodzaju, obejmie jedna grupa albo firma, importujący takie konkurujące artykuły, mają płacić tylko połowę cła przywozowego.

Ischl 31 lipca. Policja aresztowała całą bandę złodziei kieszonkowych, którzy korzystać chcieli z wielkiego zjazdu osób.

Wiedeń 31 lipca. Usposobienie giełdy poprawione. Akcje kredytowe 302·50, Anglobanki 159·20. Akcje Länderbanku 228·90. Złota renta 102. Renta majowa 88·40.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 lipca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.	
Renta austrjac. papier op.	88	45
„ srebrn. „	89	55
„ 4% złota	108	70
„ 5% pa. me.	101	25
Akc. ban. A.W.	982	—
„ kredytowe	306	25
Londyn	116	—
Napoleony	9	21
Dukaty	5	51
Marki	56	72½
5% Ren. w. pap.	99	85
4% „ „ złota	102	—
Losy prem. w.	139	50

	złr. ct.	
Obl. ind. gal.	—	—
4½% Obl. Poż. krai. galic.	—	—
5% List. zas. Zakł. kr. gal.	—	—
4½% Listy zas. Banku kr. g.	—	—
Akc. Länderb.	229	10
„ kol. Kar.-L.	204	25
„ „ lw.-czer.	230	—
„ „ południ.	139	—
Ruble	137	25
Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 30 lipca.

Bank. austr.	176	45
Krótki Wiedeń	175	95
Banknoty ros.	242	85
5% Lis. zas. pol.	70	50
4% Lis. lik. pol.	—	—
Ak. kol. Kar. L.	90	10
austr. kred.	168	50
Ultimo Ruble	243	50

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

111) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Wiesz żoneczko, że ten Levrault byłby znakomitym koniuszym! — zauważył raz Roland, będąc sam na sam z Florencją. — Musiał służyć bardzo długo w kawalerji, a może nawet był w cyrku. I zna się na koniach i ma do nich prawdziwą namiętność.

Franciszek przyjmował wszelkie pochwały z miną nader skromną. Odpowiadał na wszystko, że czuje się najszczęśliwszym na swojem obecnem stanowisku. Jednak w głębi serca trawił go głuchy niepokój. Czyż nigdy nie nadejdzie upragniona zemsty godzina? Teraz bowiem był pewny swego. Służba pałacowa opowiedziała mu ze szczegółami najdrobniejszemi historję Rolanda. Trochę była wypaczoną, przesadzoną, jak zwykle, gdy coś przez wiele ust przechodzi i dostanie się wreszcie do kuchni i stajen. To jednak było niewątpliwem, iż on we własnej osobie towarzyszył w podróży pani Readish. Wszyscy znali dokładnie tragedją w Willow-Creek. Niby pająk zawieszony w samym środku swej misternej tkaniny, Franciszek czekał cierpliwie, czatując na chwilę sposobną. Nadeszła, jak to zwykle bywa, wtedy, kiedy jej się najmniej spodziewał.

Pewnego wieczora około północy, Alicja potrzebowała wysłać kogoś zaufanego do budynku Opery. Brakowało jej nader kosztownej bransolety brylantowej; chciała, żeby zarządzono natychmiast dokładne przeszukanie sceny i jej garderoby. Strudzeni okropnie balem wczorajszym, słudzy pałacowi otrzymali od państwa pozwolenie udać się wcześniej, niż zwykle na spoczynek. Pokojowej, młodej dziewczyny, nie wypadało posyłać w porze tak spóźnionej, Alicja wpadła zatem na pomysł i przywoławszy Franciszka, jemu dała to ważne polecenie. Dawny *cow-boy* aż drgnął z radości na wskróś go przenikającej. Będzie mógł zatem wejść na górę, gdy już wszyscy do snu się ułożą! Odkąd zaczął cierpieć na bezsenność, Roland kładł się bardzo późno i najczęściej przebywał w bibljotece, lub w galerji obrazów, czytając lub dumając po prostu. Nieraz wzrok pałający Franciszka wpatrywał się w te okna światłem błyszczące, mimo stor zapuszczonych. Ileż razy powtórzył w duchu, iż wszystko skończyłoby się w oka mgnieniu, byleby mógł się wśliznąć na górę niepostrzeżenie! Ale jak to uskutecznić? Skoro otrzymał od Alicji polecenie, powiedział sobie, że nakoniec wybiła godzina, w której może wykonać plan oddawna ułożony!

— Będę czekała u siebie — powiedziała mu Alicja. — Zapukasz do moich drzwi i przyszlesz do mnie Helenę z odpowiedzią.

— Dobrze pani.

W godzinę niespełna Chevrin był już z powrotem. Odnosił bransoletę, którą szczęśliwie odszukano w jakimś kącie garderoby. Oddał ją pokojowej i poszedł prosto na wroga, prawie bez wzruszenia, dysząc li zemstą nienasyconą. Nikogo nie zastał ani w bibljotece, ani w galerji obrazów. Gaz palił się dotąd, oświetlając dokładnie każdy kąt, każdy obraz. Dreszcz nim wstrząsnął. A nuż *tamten* nie przyjdzie? Zastanowił się jednak, iż Roland zawsze do późna bawi u żony. Czekał dłużej, poczeka króciej. Czy to on nie przechodził już gorszych awantur! Dla korsarza prerji wszystko się potem drobnostką wydaje. Ukrył się w fałdach portjery nadsłuchując pilnie do muru przyciśnięty. Traf tak zrządził, że Florencja tej nocy zjawiła się nader późno u Alicji.

— Bałam się, że już śpisz — przemówiła Florencja. — Takaś leniwa, skoro którego wieczoru nie występujesz!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 31/7.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	137 —	138 —
Marki niemieckie . . za 100 mar.	56 25	57 25
20-to frankówka złota	9 20	9 30
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	102 —	— —
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	98 25	99 25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103 75	105 —
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	99 —	99 50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100 75	— —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	98 —	— —
4% „ „ „ „ „ II Em.	95 25	96 25
4½% „ „ „ „ „ . .	100 —	100 75
5% „ „ „ „ „ . .	100 25	— —
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	107 —	107 50
5% „ „ „ „ swr. za 40 lat	101 25	102 —
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93 50	94 75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89 25	90 50

Ruch pociągów kolejowych

(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. miesz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·47 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
11·19 przed poł. (poc. miesz.) do Wieliczki.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·57 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.
7·17 wieczór (poc. miesz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka.
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł. (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
7·39 wieczór (poc. miesz.) z Wieliczki, Skawiny, Mszany Dolnej i t. d.
9·08 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski